

Pokochaj Wersokę: ten mały — wielki świat...

Biały pałac nad Wersoką od rana do popołudnia wabi gwarem głosów. W dzień — dziecięcych, które wieczorami oraz w dni wolne od pracy przeplatają się z głosami dorosłych. Nieraz gmach ten „zasypia” dosłownie późno wieczorem i tylko wtedy gaśnie światło w jego oknach.

Jak zresztą ma być inaczej, kiedy to w jednym miejscu mieści się szkoła oraz wielofunkcyjne centrum kultury. To drugie tak oficjalne określenie placówka nosi od niedawna — faktycznie od kilku miesięcy, ale i bez tej nazwy życie kulturalne było tu bardzo aktywne.

Na pewno nie przesadzają gospodarze tej ziemi mówiąc o niej, że jest to kraina o niezwyklej urodzie. Wspaniałych krajobrazów, znanych zabytków, osobliwości przyrody, gdzie to masywy leśne tak harmonijnie się łączą z licznymi strumykami. Ziemia solecznicka. I każdy, kto choć raz jeden ją odwiedził, sam się przekonał, że w tych określeniach nie ma ani krzty przechwałki, gdyż każde miasteczko, każde osiedle ma coś, co je wyróżnia wśród innych.

Ale największym bogactwem są oczywiście ludzie. Bojownicy o swe prawa do ziemi ojczystej, jedynej, na której są od wieków, na której to tak pieczołowicie pielęgnowana jest tradycja rodzinna i słowo ojczyste. A jakże czasami jest niełatwo to słowo zachować. Doskonale o tym wie dyrektor Szkoły Podstawowej w Wersoce pani Mirena Garackiewicz oraz jej poprzednicy. Wiele razy nad tą szkołą zawisał miecz Damoklesa — szkole groziła zagłada. Może nie tylko z tej oficjalnie podawanej wersji, że brakuje dzieci, ale z tej, jakże ostatnio rozpowszechnionej ludzkiej chciwości — racji rozlokowania szkoły w prześlicznym pałacyku, na który to zapewne wielu nowobogackich pożądlawie spoglądało. I na pewno by tak się stało, gdyby nie słuszna postawa władzy miejscowej na czele z merem rejonu Zdzisławem Palewiczem, poprzez wszystkich innych, którzy zrobili



Kto by pomyślał patrząc na ten tak pięknie odrestaurowany pałacyk, że liczy już 80 lat
Fot. Marian Paluszkiwicz



Klasy są doskonale nie tylko wyremontowane, ale i wyposażone Fot. Marian Paluszkiwicz

wszystko, aby ten gmach żył.

Nie tylko jako szkoła podstawowa, ale też jako centrum wielofunkcyjne, bo właśnie od bieżącego roku szkolnego taki jest nowy statut tej placówki.

... Cienista aleja wiodąca do szkoły jakże jest romantyczna teraz, kiedy to różnokolorowe liście jeszcze bardziej upiększają ten cichy zakątek nad Wisińczą, który to kiedyś wypatrzył i pokochał gospodarz nieopodal leżącego majątku Witold Cezary Staniewicz — wybitny syn ziemi wileńskiej, onże fundator szkoły.

Chociaż jeżeli głębiej sięgnąć, to początków tej jednej z najbardziej znanych szkół na ziemi ejszyskiej należy szukać jeszcze wcześniej, a konkretnie w roku 1905 r., kiedy to na fali carskiej „demokratyzacji” niejaka panna Kuncewiczówna przy dworku w Wersoce zaczęła uczyć okoliczne wiejskie dzieci. Ale nie trwało to długo. Dopiero po wojnach lat 1914-1920, na życzenie mieszkańców w 1922 r. ponownie otwarto tu szkołę powszechną.

Przeskoczmy jednak do lat nieco nam bliższych, do okresu, kiedy to żył fundator tej szkoły, która właśnie w tym roku obchodzi swe 80-lecie.

Ten jubileusz wydobyła z zapomnienia obecna dyrektor szkoły pani Mirena Garackiewicz, kobieta, której szkoła w niemałej mierze zawdzięcza nie tylko obecny wygląd, ale też istnienie. Kołatała, gdzie mogła, a najważniejsze — znalazła, jak nadmieniliśmy — poparcie w samorządzie rejonu sołecznickiego, który uznał, że ma tu być szkoła oraz centrum, gdzie obok działalności edukacyjnej będzie prowadzona odrębna działalność kulturalna.

Jakże to pasowało do tej szkoły, bo przecież od wielu lat organizowała także imprezy nie tylko dla dzieci, ale rodziców, dziadków.

Pomysł był, ale gmach wymagał remontu. Przeciekał dach, wiatrem podszyte były ściany.

— Udało się nam pozyskać finansowanie z Unii Europejskiej. Przy tym niemałe środki — renowacja szkoły kosztowała 850 tys.

litów, z czego 100 tys. dołożył samorząd — z dumą dziś mówi dyrektor. I po chwili kontynuuje: — Cały rok trwały prace. Na ten okres przenieśliśmy się do tego drewnianego budyneczku, który jest na podwórku.



Anna Prontkielewicz prowadzi lekcję języka litewskiego Fot. Marian Paluszkiewicz



Mirena Garackiewicz Fot. Marian Paluszkiewicz

— Kiedyś mieściła się tu bursa, warsztaty uczniowskie, a na czas remontu został ten gmach szkołą podstawową, dopóki był odnawiany pałacyk — wspominają nauczyciele. Ciasno było, ale nikt nie narzekał, gdyż każdy wiedział, że odradza się budynek, a wraz z nim nadzieja, że dzieci będą miały blisko do szkoły, że w soboty, niedziele będziemy mieli jakieś imprezy, na które się zbiorą mieszkańcy z Matujz, Wersoki, Zubiszek, Boładzisek i innych leżących nieopodal wsi. Sama szkoła jest tak fantastycznie ulokowana, że właśnie przed jej bramą zbiegają się miejscowe drogi.

Ale chyba to nie lokalizacja decyduje, że tak tu ludzie się garną, a praca całego zespołu nauczycielskiego, który nie licząc czasu, sił, z zapałem i zaangażowaniem urządza święta: Plonów, Dziadków, Jasełka, Zapusty, Festyn Rodziny i wiele innych, w których biorą udział nie tylko uczniowie i nauczyciele, ale też miejscowi mieszkańcy.

— Obecnie szykujemy się do Święta Listopadowego. Poprosiliśmy starsze pokolenie, panów i panie, by przypomnieli piosenki patriotyczne, albowiem będzie to konkurs. Wiemy dokładnie, że nasza prośba nie pozostanie bez echa — mówi dyrektor.

Sama pani Mirena o sobie mówi: „Ja — miejscowa”. Choć jej strony rodzinne znajdują się nieco dalej — w parafii podborskiej. Ale tu pracuje już 34 rok.

„Przyszłam do tej szkoły tuż po ukończeniu Szkoły Średniej w Ejszyszkach i od razu rozpoczęłam studia na polonistycę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Szkoła miała wielu dyrektorów, ale ja szczególnie wspominam swego pierwszego — Hieronima Dowgiałto, który był wzorem staranności, wymagania, dyscypliny — mówi Garackiewicz. W roku 2002 sama objęła stanowisko dyrektora i już dziesięć lat, jak widać z dokonań, doskonale sobie z tym radzi. Nie chodzi tylko o sprawy gospodarcze, remonty, ale o najważniejsze — proces nauczania. Ileż to razy dzieci z tej szkoły, nauczyciele tu pracujący zdobywali nagrody, wyróżnienia w przeglądach, konkursach.

Wymagająca wobec siebie taka też jest względem innych, ale umie nawiązać kontakt nie tylko z zespołem, którym kieruje, ale i z władzą lokalną, z proboszczem parafii w Koleśnikach, Anatolem Markowskim, który przychodzi do szkoły z powodu różnych okoliczności — na otwarcie roku szkolnego, imprezy, wieczory.

W wielu miejscowościach wiejskich szkoła jest miejscem, gdzie ludzie przychodzą się naradzić nawet w sprawach prywatnych — gdzie, jak i co załatwić. Bo wiedzą, że pedagodzy oraz pani dyrektor im zawsze dobrze doradzą i pomogą.

Szkoła obchodząca swe 80-lecie lśni nie tylko z zewnątrz. W holu — skrzętnie dobrany materiał o fundatorze tego budynku, zdjęcia z życia tej placówki, a przy wejściu tak proste, ale jakże wymowne słowa: „Dla szkoły miej serce, nie licz lat. Pokochaj to miejsce, mały świat”.

Mały? A faktycznie jakże duży, jakże ważny, bo od pierwszego spotkania malucha ze szkołą zaczyna się jego dalsza droga. Ileż ludzi dziś znanych, wykształconych tu się uczyło, pracowało... Trudno byłoby wszystkich wymienić. Przypomnijmy tylko jedno nazwisko. Człowieka, który ten pałacyk przed laty podarował dzieciom, użytkownikom i okolicznym mieszkańcom — Witolda

Cezarego Staniewicza, „dobrego pana, który za Polski postawił tu rolnictwo na europejskim poziomie”.

Wiosną społeczność szkolna planuje uczcić 80-lecie „dworku”. Być może przy tej okazji szkoła zyska także patrona — nadane jej zostanie imię fundatora. Chociaż jeżeli jeszcze historię rozszerzyć — to jakże wielki jest wkład także jego żony, pani Eugenii Staniewiczowej. Dziedziczka tych dóbr, była zasłużonym pedagogiem, nauczycielką historii i języka polskiego. A w latach 30. XX w. była dyrektorem jednej z najbardziej prestiżowych szkół wileńskich — żeńskiego Gimnazjum i Liceum im. Elizy Orzeszkowej.

Wspaniali ludzie — wspaniała historia. Dlatego tak cenne jest, że zespół nauczycielski wraz z panią dyrektorem wyciągnął ją z zapomnienia. Wszak bez przeszłości nie może być przyszłości.

Bieżący rok szkolny uczniowie rozpoczęli naukę w starym–nowym budynku. Jest tu więcej sal lekcyjnych, przeprowadzono gruntowny remont pomieszczeń wewnętrznych, wymieniono system grzewczy, oświetlenie, hydraulikę itd., itp. — słowem, odrodzono gmach od nowa.

Gwar działy wiejskiej rozbrzmiewa w tej szkole nawet podczas wakacji letnich. Ma tu miejsce szkołka wakacyjna dla dzieci wiejskich z rodzin polskich finansowana ze środków Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Miały miejsce już dwie edycje: „Do krainy języka ojczystego” oraz „Moja mała Ojczyzna”. Dzieci doskonaleją język polski, poznają historię swej miejscowości, szkoły, nadal gromadzą materiał o jej założycielu. I dlatego już dziś śmiało można powiedzieć, że bogata historia tej niedużej szkoły nie pójdzie w zapomnienie. Z racji najwykleszej: pracują tu nieobojętni ludzie. Jakże pasuje do nich motto widniejące przy wejściu do szkoły, które pozwoliłam nieco parafrazować.

...Mają do szkoły serce, nie liczą godzin oraz kochają to miejsce — ten mały, a dla nich jakże wielki świat.



Zespół nauczycielski (co prawda, nie w pełnym składzie, pozostali byli na szkoleniu)
— z dyrektorem w centrum Fot. Marian Paluszkiewicz

